

**PAWEŁ SIERGIEJCZYK
DWÓCH WROGÓW
KACZYŃSKIEGO**

**ILE KOSZTUJE
OTWARTA GRANICA
Z UKRAINA**

**TIKTOK OGŁUPIA,
INWIGILUJE**

**ZAMACH NA KUŹNICĘ
NA MIERZEI HELSKIEJ**

**PROF. CEZARY
SZCZYLIK**

**NIE MUSIMY
PRZEGRYWAĆ
Z RAKIEM**

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299

ISSN 1509 3115

15 >

9 771509 311300



MIĘDZYNARODOWE TARGI KSIĄŻKI W WARSZAWIE

UKRAINA – GOŚĆ HONOROWY

targiksiazkiwarszawa.pl

25-28
maja
2023 r.
PKiN
i plac
Defilad

Organizator

Gość Honorowy

Patronat honorowy



Patronat honorowy



Wydarzenia towarzyszące

Patronat medialny





Pomożecie?

Ten komentarz jest nietypowy, bo i sprawa wykracza poza to, o czym zwykle piszę. W normalnym czasie byłoby o wizycie prezydenta Zefenskiego i, szerzej, o coraz większych problemach, które mamy w związku z wojną na Ukrainie. Niestety, zamiast tego muszę napisać o sytuacji, w jakiej znalazła się nasza redakcja. Odwlekałem ten moment, ile się dało. Próbowaliśmy różnych sposobów, by kryzys finansowy, w jakim znalazł się tygodnik, rozwiązać własnymi siłami. Chcemy uniknąć tego, co robią nawet te tygodniki, które za popieranie PiS dostają reklamy o wartości dziesiątków milionów złotych, czyli podnoszenia ceny. Nasz tygodnik kupuje w znacznej mierze ta część inteligencji, której finansowo nie powodzi się najlepiej. A książki i gazety są dla niej artykułami pierwszej potrzeby. Nie chcę, by w dobie szalejącej inflacji i coraz chudszych portfeli stała przed wyborem: kupić „Przeгляд” czy coś bardziej potrzebnego do życia.

Będzie nam ciężko, sytuacja bytowa ludzi w Polsce nie poprawi się w ciągu tego, a pewnie i następnego roku. Przed nami bardzo trudne miesiące. Rządzący Polską układ tak się przyzwyczaił do grabienia pieniędzy z budżetu, że najbliższe wybory będą dla niego walką o przeżycie.

Opozycyjne media, choć coraz bardziej marginalizowane, skupiają wokół siebie ludzi, którzy chcą realnej zmiany.

„Przeгляд” od początku jest pismem wspólnotowym. Na polskim rynku unikatowym. Mamy wielu wybitnych autorów. Z ich komentarzami identyfikuje się wielu czytelników. Tym bardziej wierzę, że warto pomyśleć, jak obronić instytucję, która zgromadziła setki mądrych ludzi. Jest to znakomity kapitał do wykorzystania w książkach, debatach i publicystyce. Tyle że nie przekłada się to na efekt finansowy. Z pewnością nie możemy liczyć na wsparcie instytucji państwowych. Dla nich wyeliminowanie z rynku „Przeглядu” to spokojniejsze poniedziałki.

Co możemy, to budować fundację, opierając się na naszych czytelnikach i sympatykach. Mamy bardzo zaawansowane prace nad kolejnymi książkami i wkładkami historycznymi. Na finiszu jest nowa strona internetowa oraz bardzo ciekawe archiwum. Mógłbym dużo pisać o innych pomysłach, ale by je zrealizować, musimy prosić czytelników o wsparcie. Zarówno logistyczne, pomagające tak zorganizować fundację, by mogła realizować swoje zadania mimo barier i kłopotów, jak i merytoryczne. Bez ograniczania pomysłów. A przede wszystkim finansowe w postaci stałych wpłat, nawet symbolicznych kwot. Im więcej osób odpowie na ten apel, tym łatwiej będzie nam utrzymać tygodnik na rynku. Zainteresowanych pomocą zapraszam do utworzenia Klubu Przeглядu. Wszelkich darczyńców do Rady Fundacji i do Zespołu Programowego. Nie zmarnujemy nawet jednego grosza.

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



PRZEGLĄD
na LinkedIn

- Prowadzisz firmę?
- Interesują Cię tematy poruszane w tygodniku?
- Chcesz poznać nowe inicjatywy PRZEGLĄDU?

Nawiaź z nami kontakt biznesowy przez LinkedIn

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Nie musimy przegrywać z rakiem**
– rozmowa z prof. Cezarym Szczylikiem
- 12 Ile kosztuje otwarta granica**
To nie koniec problemów rolników
- 15 Zamach na Kuźnicę**
Odrodzeni murem od zatoki

OPINIE

- 20 Paweł Siegiejczyk**
Dwóch wrogów Kaczyńskiego

GLOBALNY PUNKT WIDZENIA

- 23 Inflacja chciwych**
Jak firmy podnoszą ceny

ZAGRANICA

- 26 TikTok – Chiny widzą wszystko**
Aplikacja do inwigilacji
- 29 Realia po okupacji**
Korespondencja z Chersonia
- 32 Samotne i wykorzystywane**
Korespondencja z USA
- 36 Nie dla wszystkich Paryż płonie**
Korespondencja z Francji
- 40 Skradziona tożsamość**
Dekolonizacja europejskich muzeów

KULTURA

- 44 Nowa przeszłość**
Czy należy aktualizować książki
- 48 Marmur nie wybacza pośpiechu**
Wspomnienie o Igorze Mitoraju
- 53 Culturalia**
- 66 Baśniowe Światy**

ZWIERZĘTA

- 54 Dzikie zagrożone**
Korespondencja z RPA

OBSERWACJE

- 58 W Rajskim Zakątku Gambii**
- 60 Potencjał bratka**
Sezon w rozkwicie

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Pomożecie?
- 19 Jan Widacki**
Takie będą Rzeczypospolite,
jakie ich młodzieży chowanie
- 39 Andrzej Romanowski**
Szymson i Gusta
- 43 Roman Kurkiewicz**
Język wojenny już mamy
- 47 Tomasz Jastrun**
Rozsuptywanie duszy
- 57 Wojciech Kuczok**
Dni świrów



36
ZAGRANICA

NIE DLA WSZYSTKICH PARYŻ PŁONIE

Korespondencja z Francji



54
ZWIERZĘTA

DZIKOŚĆ ZAGROŻONA

Korespondencja z RPA



60
OBSERWACJE

POTENCJAŁ BRATKA

Sezon w rozkwicie

Projekt okładki: Daria Słowińska-Kettner

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



f Konfederacja — trzecia siła czy sondażowa anomalia?



Sławomir Mentzen jest sto razy bardziej niebezpieczny niż Janusz Korwin-Mikke i Grzegorz Braun razem wzięci. On ma umiejętność kamuflowania swoich poglądów w zależności od otoczenia, w jakim się znajduje.

Aśka Olszówka

Po pierwsze, konfederaci pozują na antysystem, a po drugie – dystansują się od wojny na Ukrainie. Społeczeństwo jest zmęczone i obecnym systemem, i wojną, stąd rosnące poparcie.

Konrad Kawa

Konfederacja jawi się jako antysystemowa, a ludzie młodzi lubią antysystemowość.

Tomasz Marek Sosnowski

Lewica mogła iść tą drogą, ale nie poszła. Mniejsza o to, czy z głupoty, czy z jakiegokolwiek innego powodu.

Krzysztof Derebecki

f Ostrożnie, Ukraina!



Od samego początku było wiadomo, że wojna na Ukrainie nie jest nasza, a pod żadnym pozorem nie powinniśmy w niej pomagać. Wiadomo od zawsze, a powiedziała to ostatnio w niemieckim parlamencie posłanka Die Linke Sevim Dagdelen, że USA

potrzebują nie sojuszników, tylko wasali. Cała Unia Europejska to wasale, bez prawa głosu, a jedyny istotny głos mają USA.

Jak powiedział gen. Mark Milley, przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów, „wojna na Ukrainie jest ważna dla interesów USA”. Dla nich ważna, a dla nas zgubna. Wyłożyliśmy miliardy, których nikt nie odda, a sami do bogatych nie należymy. Przy zmieniającym się obecnie świecie na sukcesy raczej nie mamy co liczyć.

Andrzej Kościański

f Ile Kaczyńskiego w PiS, ile PiS w Kaczyńskim?

W Polsce jedyny model partii to ten wodzowski. PiS nie jest tu wyjątkiem, bo reszta działa w ten sam sposób.

Andrzej Młynarczyk



f Episkopat i dyktatura

Mateusz Mazzini w książce „Koniec tęczy. Chile po Pinochecie” potwierdza przypuszczenie o udziale papieżstwa w finansowaniu przez CIA przewrotu w Chile i o czynnym uczestnictwie „emisariuszy” Watykanu tam, gdzie polityka USA miała swoje interesy. W Chile był kard. Sodano, w Polsce abp Kowalczyk. Watykan jawi się jako byt zdecydowanie polityczny, w znacznie mniejszym stopniu duchowy. Kościół katolicki nietęgo na tym wychodzi, bo traci rząd dusz – w Chile, Irlandii, Hiszpanii, Austrii, także w Polsce. Artykuł przypomniał mi niesławną pielgrzymkę do Pinocheta Tomasza Wołka i Michała Kamińskiego plus jeszcze dwóch panów. Jako piąty wystąpił ryngraf.

Ewa Wesółowska



ZDJĘCIE TYGODNIA



Panie pozwolą – Wołodymyr Zełenski i Andrzej Duda z żonami podczas oficjalnej wizyty prezydenta Ukrainy w Polsce. Warszawa, 5 kwietnia 2023 r.

W czasie wizyty w Polsce prezydent Ukrainy **Włodimir Zełenski** został odznaczony Orderem Orła Białego. Przyszłość pokaże, czy nasze relacje dalej będą się sprowadzać do tego, że Polska daje, co tylko może, a Ukraina skromnie reaguje na nasze prośby.

Henryk Kowalczyk, wicepremier i minister rolnictwa, podał się do dymisji. Zbyt późno. Bo straty, jakie poniosło polskie rolnictwo z powodu jego indolencji, trzeba liczyć w miliardach złotych. A przez otwartą granicę z Ukrainą ciągle przejeżdżają towary bez kontroli.

Wybór **Józefa Michalika, arcybiskupa seniora z Przemyśla**, na wygłaszającego homilię w finale marszu papieskiego w Warszawie jest dla ofiar księży pedofilów bolesną prowokacją. Abp Michalik latami krył Michała M., proboszcza z Tyławiu, który przez 30 lat molestował małe dziewczynki. I mimo wyroku sądowego pozwalał mu mieszkać w Tyławiu.

Damian Muskus, biskup pomocniczy archidiecezji krakowskiej, powiedział, że ani trzymanie w dłoni obrazka z wizerunkiem Jana Pawła II, ani wieszanie go na ścianach instytucji publicznych nie odmieni oblicza tej ziemi.

Hanna Krall, wybitna pisarka i reporterka, została honorową ambasadorką akcji „Żonkile” organizowanej przez Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w 80. rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim.

O 170 osób rozrosła się kancelaria premiera, od

czasu gdy w 2015 r. nastąpił rząd dojrzałej zmiany.

Pracownikom kancelarii prezydenta Dudy inflacja niestraszna. Dostali godziwe podwyżki płac. Dyrektorzy zarobią o 16% więcej („**Rzeczpospolita**”).

Mało kto w kraju wie, że w 2022 r. Polska sprowadziła z Rosji gaz płynny (LPG) za ponad 700 mln euro. Jesteśmy największym importerem tego gazu w Unii Europejskiej. Decyduje cena, bo inne warianty importu LPG plus nowa logistyka są dużo droższe od gazu rosyjskiego.

Zdaniem Wiesława Gryna, jednego z liderów stowarzyszenia Oszukana Wieś, które protestuje przeciwko polityce rolnej rządu, ponad połowa uczestników protestów to wyborcy PiS.

460 pieszych zginęło w 2022 r., z tego 145 na wyznaczonych dla nich przejściach. W 2021 r. zginęło więcej, bo 527 pieszych. Najczęściej piesi byli ofiarami w województwie mazowieckim, śląskim i małopolskim.

Centrum Nauki Kopernik w Warszawie otworzyło Pracownię Przewrotu Kopernikańskiego, w której zgromadzono 1,5 tys. najnowocześniejszych przyrządów, m.in. roboty przemysłowe, drukarki 3D i mikroskopy.

Badania nad snem Polaków przeprowadzone przez UCE Research pokazują, że 30% cierpi na przewlekłą bezsenność. A 26% Polek i Polaków uważa, że ich bezsenność wynika ze stresu, z którym nie umieją sobie poradzić.

PRZEBŁYSKI

Kukiz na Wrocław?

Kto jest największym wrogiem polityka? Jeśli myślicie, że ktoś z innej partii, błędnie. Największe zło to konkurent do miejsca na liście wyborczej. Zakulisowa wojna o jedynki to walka, w której jeńców się nie bierze. Jedynka na liście jest jedna, a chętnych wielu. Gorąco będzie we Wrocławiu, gdzie dojna zmiana chce obsadzić Pawła Kukiza.

Bo w Opolu za gęsto od chętnych. I w Kielcach, na które szykuje się Piotr Wawrzyk, wiceminister spraw zagranicznych. O Olsztyn rywalizuje Olga Semeniuk-Patkowska z Błażem Pobożym. Miejscowi mają ich już po czubek głowy. Bo jeżdżą tam na okrągło i mizdrzą się do lokalsów.

Kościelny siedzi

Ministrant musi być szczególnie czujny. Problemem może być nawet kościelny. W Regulicach koło Alwerni kościelny Karol B. wysłał ministrantowi swoje nagie zdjęcia. A jak była okazja, to łąpał go za miejsca intymne i proponował seks. Chłopak poprosił kolegów i ci zrobili zasadzkę na pedofila. Sąd Rejonowy w Chrzanowie był dość wyrozumiały i skazał kościelnego tylko na 18 miesięcy więzienia i zapłatę 10 tys. zł poszkodowanemu. Przy okazji robotę stracił proboszcz parafii św. Wawrzyńca w Regulicach. Zażądali tego parafianie. I metropolita krakowski uległ groźbom, że jak proboszcza nie odwoła, to nie będą posyłali dzieci na religię.

Dymy wokół biskupa

Nad sosnowiecką diecezją co i rusz unoszą się czarne dymy. I specyficzny zapaszek. Coś między seksem a grzechem. Czyli zakazaną przez Kościół męską miłością. I tak od 2009 r., gdy w Sosnowcu osiadł bp Grzegorz Kaszak. Autor pracy „Odpowiedzialna miłość i antykoncepcja w katechezach Jana Pawła II”.

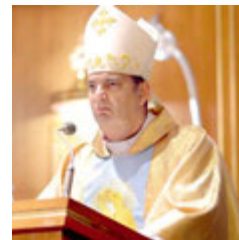
Zanim się dorobił sakry biskupiej, swoje przeszedł. Grzegorz Kaszak w latach 1992-2002 jeszcze jako ksiądz pracował w Watykanie, w papieskiej Radzie ds. Rodziny. Musiał tam czymś się wyróżniać, bo został sekretarzem kard. Alfonsa López Trujilla. Tak, tego, co ostro wojował z gejami i prezerwatywami. A sam był bardzo aktywnym gejem z długą listą kochanków.

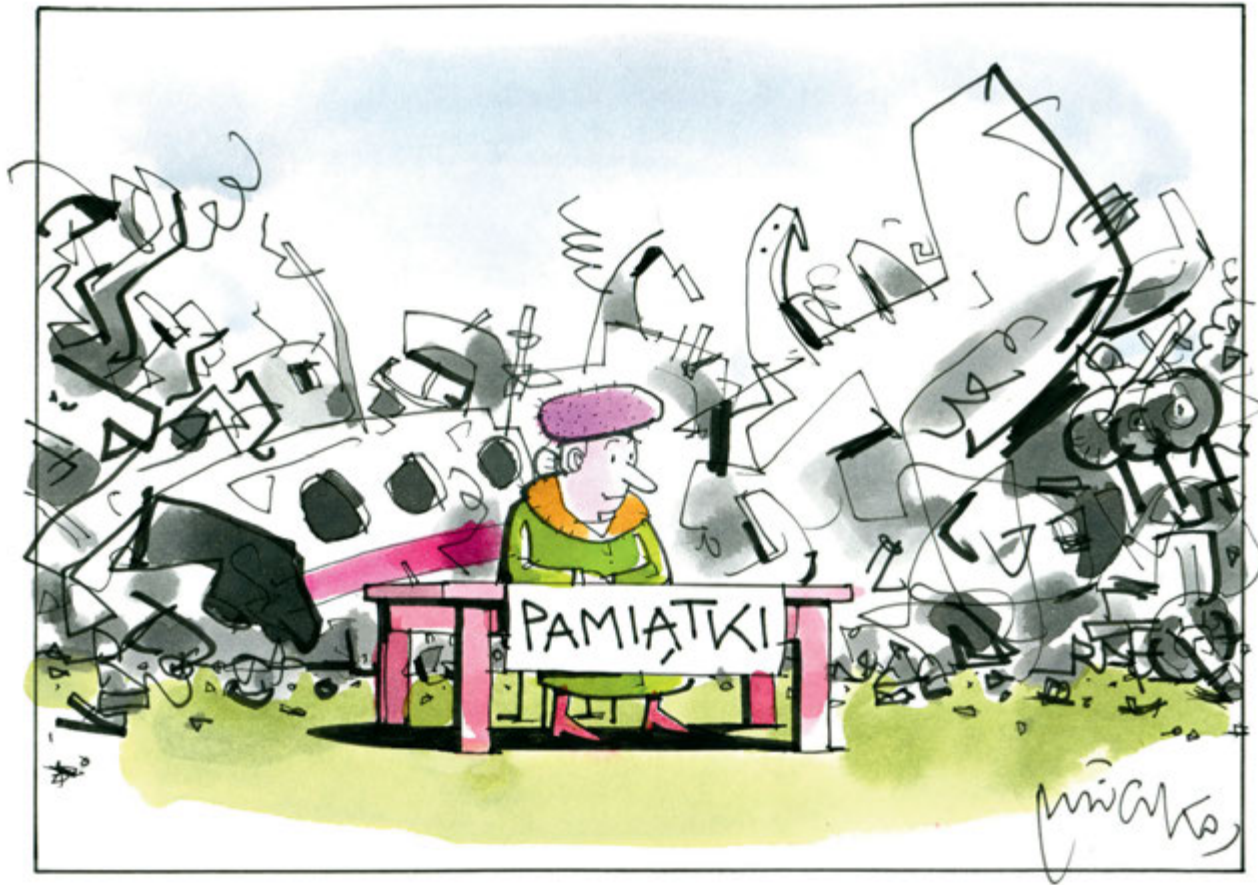
Cóż można tu jeszcze napisać... Że za bp. Kaszaka nad Sosnowcem będzie ciągle dymiło.

Gryglasa pociąg do pleców

Wydawało się, że po wielu kompromitacjach zniknął na zawsze. Ale gdzieś tam. Zbigniew Gryglas pojawił się na łamach „Rzeczpospolitej”. Jako obrońca Jana Pawła II ogłosił: „Nie zdezerterujemy”. Tego akurat jesteśmy pewni. Dopóki można ojczyznę doić, chętnych nie zabraknie.

Gryglas będzie bronił papieża razem z emigracją. Z Polakami z Chicago. Pasuje tam jak ulał. Zwłaszcza z opaską Narodowych Sił Zbrojnych, którą założył na występ w Sejmie. Ale zanim Gryglas dokonał tego coming outu, przeszedł długą drogę. Do Sejmu trafił w barwach Nowoczesnej, na plecach Petru (129 tys. głosów, podczas gdy na Gryglasa zagłosowało... 1011 wyborców). Od Petru trafił do Gowina, a później do Kaczyńskiego. Za posadę jednego z ośmiu wiceministrów aktywów państwowych. Do końca lipca 2022 r. zarabiał na ośmiorniczki w Polskim Holdingu Hotelowym. A teraz pewnie liczy, że na kolejnych plecach wdrapie się na nową tłustą posadę. Taka droga. Od Petru do papieża.





PYTANIE TYGODNIA

Jak walczyć z marnowaniem żywności?

KATARZYNA BILEWSKA, *Greenpeace Polska*

Przekraczamy kolejne granice produktywności i wytrzymałości naszej planety. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujemy w dobie kryzysu klimatycznego i przyrodniczego, jest systemowe i masowe marnowanie żywności. FAO, odpowiadająca z ramienia ONZ za kwestie żywienia, szacuje, że ludzkość marnuje aż jedną trzecią żywności wyprodukowanej na świecie. Znaczna jej część wciąż nadaje się do spożycia. Skala jest tak olbrzymia przez wadliwie skonstruowany system dystrybucji. Polskie sklepy tonami wyrzucają zdatne do spożycia produkty, dodatkowo zamykając śmietniki na kłódkę i uniemożliwiając osobom zainteresowanym wykorzystanie niesprzedanej żywności. Nie możemy zapominać o tym, że produkcja i dystrybucja żywności pochłania sporo zasobów: wody, energii elektrycznej, opakowań, paliwa do transportu itd. To w dużej mierze dodatkowo obciąża i tak już mocno wyeksploatowaną Ziemię.

JOANNA KĄDZIÓŁKA, *Polskie Stowarzyszenie Zero Waste*

Po pierwsze, trzeba zmniejszyć straty, które powstają na etapie produkcji i dystrybucji żywności. Poważnym problemem jest także to, jak konsumujemy – według raportu Federacji Banków Żywności wyrzucamy rocznie aż 5 mln ton jedzenia, a gospodarstwa domowe mają w tym udział na poziomie aż 60%. Dlatego tak ważne jest podejmowanie działań na poziomie indywidualnym. Coraz popularniejsze stają się jadalnie, dzięki którym mamy

możliwość dzielenia się jedzeniem. Dobrym trendem jest to, że tworzą je dzisiaj nie tylko osoby prywatne, ale i gminy. Warto też planować z wyprzedzeniem posiłki, bo to ogranicza listę zakupów do niezbędnych produktów, oraz sprawdzać to, co już mamy w lodówce i szafkach. Mamy również w Polsce ustawę o niemarnowaniu żywności, która obowiązuje obiekty handlowe o powierzchni powyżej 250 m kw. do przekazywania żywności organizacjom pozarządowym. Bywa z tym różnie, co widzimy na freegańskich grupach na Facebooku, jednak nadal sporym problemem są mniejsze sklepy, od których takich aktywności się nie wymaga.

ANITA KUPIEWSKA, *freeganka*

Mieszkam w Katowicach, gdzie przez lata większość śmietników przy dyskontach była otwarta. Niedawno niestety to się zmieniło. Jest to o tyle ciekawe, że stało się w trudnym dla wszystkich roku. W śmietnikach jedzenia szukają nie tylko osoby w kryzysie. Dziś przy kontenerze można spotkać osoby, które po prostu buntują się przeciwko wyrzucaniu jedzenia. A pożywienia marnuje się mnóstwo. Z niektórych wypadków przywoziłyśmy żywności na dwa tygodnie. W większości są to warzywa i owoce, które nie wyglądają jak w telewizji, np. banany z brązową skórką, o których część klientów myśli, że się zepsuły. W czasach, gdy był jeszcze łatwy dostęp do sklepowych kontenerów, śmiałam się, że do sklepu wchodzić tylko po te rzeczy, których zabrakło w śmietniku.

Rozmawiał Kornel Wawrzyniak

Nie musimy przegrywać z rakiem

Rocznie umiera 110 tys. pacjentów z chorobą onkologiczną, a przynajmniej 30 tys. z nich mogłoby żyć

PROF. CEZARY SZCZYLIK

Rozmawiają Robert Walenciak i Kornel Wawrzyniak

Panie profesorze, jak pan ocenia program Krajowej Sieci Onkologicznej?

– Na razie nie można na ten temat nic powiedzieć. Przypomnę, że Ministerstwo Zdrowia trzy lata temu wyasygnowało kwotę ok. 40 mln zł na program pilotażowy. Zdecydowano, że będzie on prowadzony w dwóch ośrodkach. Nie wiem, dlaczego akurat te dwa ośrodki wybrano, ale wszystko jedno... Byłem świadkiem raportowania efektu programu pilotażowego w senackiej Komisji Zdrowia, w obecności pięciu profesorów onkologii, przedstawicieli sejmowej Komisji Zdrowia i organizacji pacjentów onkologicznych. Program i jego wyniki przedstawiał nam profesor, który prowadził go przez trzy lata. Słuchałem uważnie. W tej prezentacji nie było ani jednego konkretnego, ani jednej liczby. Wydano 40 mln zł, a nam, członkom grupy ekspertów i komisji senackiej, nie przedstawiono wyników pilotażu ani nie powiedziano, na co te pieniądze zostały wydane. A przecież na podstawie tego programu zdecydowano o starcie Krajowej Sieci Onkologicznej!

Trchę w ciemno.

– Z jednej strony, rozumiem ministra zdrowia, który chciałby, żeby

system opieki onkologicznej w Polsce funkcjonował jak najsprawniej, żeby umierało mniej ludzi. Ale z drugiej, nie mogę nie zauważyć, że program KSO jest niepełny. Skupia się, co też jest ważne, przede wszystkim na kwestii finansowania systemu, ale nie rozwiązuje problemów wczesnego rozpoznawania i diagnostyki nowotworów w Polsce.

Zastałem tam zgniłe deski

A to kluczowa sprawa w leczeniu nowotworów.

– Od tego jest ścieżka DiLO – diagnostyki i leczenia onkologicznego. Według danych fundacji Alivia czas od rozpoznania do leczenia w ostatnich latach się skrócił. Podobne dane podaje NFZ. Natomiast problemem pozostaje nie tylko skrócenie czasu do tomografii, rezonansu, ich opisu i biopsji, bo ten proces idzie powoli w dobrym kierunku, ale przede wszystkim oczekiwanie na rozpoczęcie leczenia pacjenta po rozpoznaniu choroby onkologicznej. Trwa ono nawet powyżej miesiąca! NFZ może więc mówić, że diagnostyka się poprawia, ale co z tego, skoro w momencie, kiedy ma dojść do leczenia, pacjent musi czekać?

Na chemię, na radioterapię...

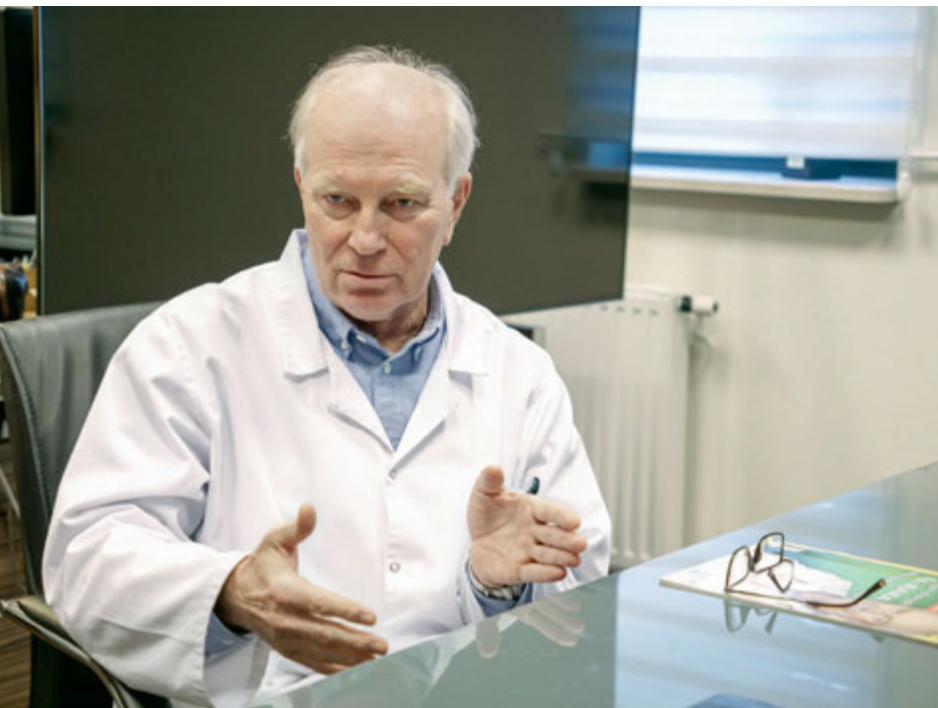
– Kiedyś wydawało się, że mamy wystarczającą liczbę urządzeń do radioterapii. Ale to było kiedyś, bo w tej chwili, według analiz europejskich, mamy za mało aparatów i za mało ludzi, którzy je obsługują. Radioterapia to nie tylko bunkry, które trzeba wybudować, i aparaty, które można kupić, lecz także technicy, fizycy, radioterapeuci, fachowcy. Ale nie chcę wypowiadać się na temat radioterapii, bo nie jestem kompetentny.

Pan?

– Owszem, zdarzyło mi się zbudować jeden ośrodek, od dołu do góry, naprawdę jako wzorcowy. To było po powrocie ze Stanów Zjednoczonych, wtedy sobie obiecałem, że wybuduję prawdziwą onkologię na terenie szpitala na Szaserów, i to zrobiłem. A zastałem tam zgniłe deski w szpitalach, wspólnych dla kobiet i dla mężczyzn, i 12 łóżek. W to miejsce powstał superośrodek z radioterapią na najwyższym poziomie, z salami wykładowymi, z laboratorium, które ma 700 m kw., i z międzynarodową obsadą.

Zbierał pan gratulacje?

– W momencie otwarcia musiałem odejść. Gdy otwierano ten ośrodek, z udziałem prezydenta, ministra zdrowia i wojewody, moje nazwisko w ogóle nie padło, poproszono mnie tylko o wygłoszenie wykładu na temat współczesnej terapii onkologicznej. OK! Takie są losy, ale to też jest Polska. Trzeba się uczyć adaptować do tego kraju, w którym się jest.



Nie wszyscy to potrafią.

– Sami przecież wiecie, jak się rozkładają w tym kraju głosowania. Nie głosuje się na kogoś, kto rozwiązał problem opieki zdrowotnej, tylko na tego, kto sygnie kasą. I to jest jedyny argument.

Bardzo skuteczny argument.

– A do tego wyciąga się w odpowiednich momentach różne oskarżenia. Prowadzi się kampanie polityczne wyłącznie po to, żeby kogoś zdyskredytować, a nie żeby rozwiązać problem. W Polsce toczą się debaty polityczne o niszczeniu siebie nawzajem, a nie wzajemnie na siebie szcuć. Nie zajdziemy daleko w społeczeństwie, w którym klasa polityczna jest aż tak zepsuta.

Dlaczego wyjeżdżają?

Irytuje pana, że politycy, zamiast pracować nad systemem ochrony zdrowia, wolą, dla odwrócenia uwagi, robić show, atakować lekarzy?

– Nieżyjący Ludwik Dorn walczył z nami powiedzonkiem „Pokaż lekarzu, co masz w garażu”. Straszyl też wzięciem nas w kamasze. I choć od tych grózb minęło wiele lat, nadal dobrze obrazują, jakie podejście mają politycy do systemu opieki zdrowotnej i w jaki sposób rozumieją jego funkcjonowanie. Za każdy kryzys w systemie opieki zdrowotnej odpowiedzialnością najczęściej obarczani są lekarze.

Wygląda na to, że rządzący ustawili sobie lekarzy w roli wrogów.

Prof. dr hab. n. med. Cezary Szczylik – ordynator Oddziału Onkologii Klinicznej i Chemioterapii Europejskiego Centrum Zdrowia Otwock, specjalista onkologii klinicznej, chemioterapii nowotworów i chorób wewnętrznych. Przez 40 lat związany był z Wojskowym Instytutem Medycznym, z czego przez 24 lata jako kierownik Kliniki Onkologii. Prezes Fundacji Onkologii Doświadczalnej i Klinicznej. Współzałożyciel Studium Medycyny Molekularnej. Członek Rady Programowej Fundacji Jolanty Kwaśniewskiej Porozumienie bez Barier. Kierownik Kliniki Onkologii Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego i członek Rady Naukowej CMKP. W dorobku profesora znajduje się ponad 150 prac naukowych, opublikowanych w „Science”, „The New England Journal of Medicine” czy „Journal of Experimental Medicine”.

– Migrują nam lekarze! Dlaczego wyjeżdżają? Dlatego, że czujemy się jak chłopczy do bicia, jak grupa zawodowa, której przy każdej okazji wyciąga się jakieś pojedyncze przypadki, żeby hałasem odsunąć termin rozwiązania problemów do czasu kolejnej debaty przedwyborczej.

Bo jak je rozwiązać...

– Problem ochrony zdrowia w Polsce to problem ponadpartyjny. Oczywiście możemy się spierać o to, jak szczegółowo ma wyglądać finansowanie, i prowadzić nad tym debatę publiczną. Tak, by ustalić w niej, która ścieżka jest do udźwignięcia przez budżet i przez społeczeństwo. I to w sposób zrozumiały, a nie zamataczony cyframi. Tak było wielokrotnie, mówiono, że nakłady wzrosły, a faktycznie nie rosły. Dziś rządzący pokazują, że na ochronę zdrowia idzie 6,8%, ale realnie to jest 6%. Bo jeśli policzymy realny wzrost kosztów finansowania, to postępu nie ma.

Bo wszystko drożeje?

– Rosną koszty leczenia, więc jesteśmy w tym samym punkcie. Mówię o pensjach personelu medycznego i o kosztach, które generuje sam system.

Drogi sprzęt, droższe leki, droższe procedury...

– Dlatego powinno się dojść do politycznego kompromisu – ochrona zdrowia nie jest dobrem jednej partii, to dobro ogólne. I winno ono łączyć tę politykę, której celem powinno być budowanie planu opieki zdrowotnej na 20 lat do przodu.

Zdarzało im się przyjąć 70 osób dziennie

Jak ten plan wyznaczyć?

– Ścieżki dochodzenia do tego, przed chwilą o tym mówiłem, powinny być przedstawione w debacie publicznej. Zostałem zaproszony przez pana marszałka Tomasza Grodzkiego do grona ekspertów senackiej Komisji Zdrowia. Oczywiście przyjąłem zaproszenie, choć nie biorę w posiedzeniach udziału, bo nie jestem ekspertem od organizacji systemu zdrowia. Mogę natomiast powiedzieć, że toczy się tam merytoryczna praca i że powstały dokumenty, które mogą być platformą do

▶ narodowej dyskusji. Wskazują one, w jaki sposób reformować system opieki zdrowotnej, jak rzeczywiście liczyć potrzeby łóżkowe, jakie są realne koszty funkcjonowania systemu ochrony zdrowia. Mogą być podstawą do ustalenia, co jest priorytetem dla społeczeństwa.

Eksperti ustalą jedno, a zaraz w swoje ręce wezmą to politycy i znów nic z tego nie będzie.

– Rozumiem wahania co do wyboru kształtu takiego systemu. Można się zdecydować na dominację Narodowego Funduszu Zdrowia lub odwrotnie, na budowanie niezależnych systemów ubezpieczeń, żebyśmy mogli sobie wybrać ubezpieczalnię. Taki jest system holenderski, w którym kilkanaście ubezpieczalni rywalizuje o pacjentów. Konkurencja to też metoda obniżenia kosztów.

A panu bliżej do którego wariantu?

– Narodowy Fundusz Zdrowia jest trudnym rozwiązaniem, kreującym monopol decyzyjny, stąd także niedoszacowanie kosztów usług podyktowane szczupłością budżetu i zbyt niskim finansowaniem systemu ochrony zdrowia. Wiąże się z tym słynna historia z Centrum Zdrowia Dziecka i panem Bartoszem Artukowiczem, który był wówczas ministrem zdrowia. Jego pierwszym pomysłem była wymiana dyrektorów w tej instytucji. Minister uznał, że dyrektor źle zarządza placówką, zupełnie nie dostrzegając, że problemem są stawki, wyceny za procedury. Centrum Zdrowia Dziecka nie miało szansy zarabiać. W onkologii w wielu przypadkach jest podobnie, co zmusza dyrektorów do radykalnych kroków, aby utrzymać płynność finansową. Najczęściej kończy się na tym, że jeden lekarz przyjmuje dziesiątki pacjentów dziennie.

Parę lat temu w PRZEGLĄDZIE mówił pan, że 50 dziennie.

– Stale rozmawiam z koleżankami i kolegami z różnych ośrodków w całym kraju. Niektórzy twierdzą, że zdarzało im się przyjmować nawet 70 osób dziennie. I to nie jest jednostkowy przypadek z jednej placówki. To jest dehumanizacja zawodu! Wszyscy onkolodzy doświadczają tego samego. Mamy za dużo pacjentów, bo nadal mamy za mało onkologów. Ponadto pandemia spowodowała,

że pacjenci przestali przychodzić i wykonywać wczesne badania. W pierwszych kwartałach pandemii covidu zgłaszalność kobiet na badania mammograficzne w niektórych województwach spadła o 90%.

System jest niewydolny

A ilu mamy w Polsce pacjentów onkologicznych?

– W kraju żyje 1,15 mln Polaków z nowotworami.

Ilu jest onkologów?

– Teraz ok. 1,8 tys. Proszę więc sobie wyobrazić – ci wszyscy onkolodzy mają pod opieką grupę pacjentów liczącą grubo powyżej miliona osób. Czyli na jednego specjalistę przypada ponad 600 chorych. Sama obsługa pacjenta w systemie informatycznym, który obowiązuje w większości placówek, w przypadku osoby, która przychodzi do onkologa pierwszy raz, zajmuje pół godziny. Doba ma zaś tylko 24 godziny. Jeśli zderzymy same te liczby, już widzimy, że system jest niewydolny.

A co w nim zmieni KSO?

– Triumfalne ogłaszanie, że Krajowa Sieć Onkologiczna rozwiąże te wszystkie problemy, bo skategoryzuje się placówki onkologiczne na te słabiej, średnio i lepiej wyposażone, jest nie na miejscu. To medialne przekłamanie. Choć sam plan KSO jest w wielu rozwiązaniach sensowny – bo przynajmniej uwzględni fakt, że inne koszty ma mała placówka, a zupełnie inaczej funkcjonują te największe, takie jak Narodowy Instytut Onkologii. Szkoda tylko, że nie widzi tego NFZ, bo każdy szpital niezależnie od wielkości dostaje za wykonanie określonej procedury takie same pieniądze. A to wszystko nie rozwiązuje najważniejszego problemu polskiej onkologii – że rocznie umiera 110 tys. pacjentów z chorobą onkologiczną, a przynajmniej 30 tys. osób umiera niepotrzebnie.

Dlaczego?

– W dalszym ciągu choroby nowotworowe rozpoznajemy zbyt późno. Nadal dominują pacjenci z zaawansowaną chorobą nowotworową. I to jest zupełnie odrębny problem związany z profilaktyką. Można wskazać, że mamy karty DiLO, które

są dobrym pomysłem, ale niestety niedopracowanym.

110 tys. Polaków umiera rocznie z powodu nowotworów. 30 tys., jak pan mówi, mogłoby wciąż żyć, gdyby w porę zdiagnozowano chorobę i odpowiednio wcześniej leczono. To jest gigantyczna liczba.

– W wypadkach drogowych w Polsce ginie rocznie 2-3 tys. ludzi, a wypadki drogowe są zawsze na pierwszych stronach mediów. Ustawiane są na skrzyżowaniach i rondach tysiące znaków ostrzegających, że może stać się coś złego. A nam ginie ponad 100 tys. ludzi rocznie!

Lekarz onkolog jest więc prawie jak Bóg. Bo jak on nie pomoże, to kto?

– Tak tego nie czuję. Wiem, jakie jest moje miejsce w szeregu, i wiem, od czego jestem. Jestem od leczenia. Owszem, chętnie biorę udział w rozmowach na temat systemu ochrony zdrowia, ale nie jestem politykiem. Nie chcę się w to mieszać.

Szlachetniejszy zawód pan wybrał.

– Polityka to też jest bardzo szlachetny zawód. Tylko, żeby tak było, musi być w innym wydaniu. Musi odpowiadać na wyzwania społeczne.

My się z pacjentami wiążemy

Kłopot w tym, że od polityki trudno uciec. Bo jeśli przychodzi do pana chory i widzi pan, że nie można go uratować, bo system nie daje rady...

– Nie daję rady dlatego, że pacjent przychodzi do mnie z tak zaawansowaną chorobą, że mogę tylko zaofiarować próbę zatrzymania jej rozwoju. Mogę mu darować czas, ale go nie wyleczę. System musi być tak skonstruowany, by dysponować odpowiednim zasobem diagnostów, lekarzy, techników. To jest jak prowadzenie wojny! Nie mogę zaatakować, mając trzy czołgi i dwie szable. Muszę mieć tysiąc czołgów, samoloty i pół miliona żołnierzy. Z systemem ochrony zdrowia jest podobnie. Muszę wpięć policzyć środki, którymi dysponuję, i dopiero wtedy mogę realizować zadanie. A jeżeli nie mam tych środków, to muszę je zaplanować, przeznaczyć na to określony budżet. I wtedy to się zepnie.

I wtedy ci ludzie by żyli.

A jak przychodzą za późno, to...

– To jest za późno. I ostatnia rzecz, która mnie boli przy okazji rozmowy o polskiej onkologii. Proszę zapytać jakiegokolwiek urzędnika Ministerstwa Zdrowia, czy zbadany jest problem wypalenia zawodowego onkologów.

Pan nie wygląda na wypalonego zawodowo.

– Leczenie to moja pasja. Ale tę pasję, wiem to na podstawie doświadczeń wielu kolegów onkologów, można zgasić krytykowaniem, obciążaniem nadmiernymi zadaniami, zbyt dużą liczbą pacjentów. Przecież my z tymi pacjentami się wiążemy...

Nawał pracy, presja, stres.

Zwłaszcza gdy pacjent odchodzi.

I następuje naturalne wypalenie zawodowe?

– Nikt tego w Polsce nie badał. Takie badanie zapoczątkowałem w poprzednim miejscu pracy, ale gdy odszedłem – skończyło się. Wstępne wyniki mówiły, że wypalenie zawodowe wśród onkologów to proces powszechny, wymagający wsparcia. Takiej pomocy, jak żyję, a jestem onkologiem od 40 lat, nie doświadczyłem. Szkoda, bo na pewno skuteczniej by to rozwiązało wiele problemów niż wskakiwanie nam na plecy przy każdej okazji.

Pan żywa się z pacjentami.

– To moja praca. Jestem z pacjentem. To jest trudne, zwłaszcza gdy pacjent odchodzi. Wciąż o tym myślę... Jak o wielkim zadaniu! Jeżeli dajemy pacjentowi kartę DiLO i robi to np. lekarz pierwszego kontaktu, to on musi mieć na ścianie lub w komputerze adres najbliższej placówki, w której można wykonać badanie tomograficzne, badanie USG, rezonans. Stamtąd pacjent, jeżeli będzie miał wynik, powinien się udać do placówki, która wykona biopsję. Potem do placówki patomorfologicznej, która to oceni. Lekarz pierwszego kontaktu powinien więc mieć przed sobą i przekazać pacjentowi mapę drogową, jak ma się poruszać od punktu do punktu. A pacjenci jeżdżą po całej Polsce! Nie rozwiążemy problemu wczesnego rozpoznawania chorób onkologicznych kilkoma ośrodkami

czy nawet kilkunastoma. Tych ośrodków musi być więcej. Trzeba wzmacniać ośrodki uniwersyteckie, uczelnie medyczne, tam obecnie musi iść główny strumień finansowania. Tam trzeba zachęcać studentów do specjalizowania się w onkologii, trzeba wzmacniać rolę Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego, żeby onkologia kliniczna była nauczana na jak najwyższym poziomie. Ale myślę, że jeśli w tym kierunku pójdzie polityka państwa, to za 40-50 lat będziemy mieli pozytywne efekty tego działania.

Za 40-50 lat?!

– Ja nie żartuję. W Stanach Zjednoczonych Narodowy Program Walki z Rakiem i Narodowy Instytut Raka powstały kilkadziesiąt lat temu. Prowadzono konsekwentną politykę bez względu na to, czy u władzy byli demokraci, czy republikanie. I po 50 latach można było ogłosić sukces. Nie tylko dlatego, że mniej pacjentów umiera w USA z powodu nowotworu, bo jest on wcześniej wykrywany i wcześniej leczony – o tym wiedziano już jakiś czas temu. Sukcesem jest również to, że w Stanach Zjednoczonych spadła liczba

zachorowań na nowotwory, czyli polityka profilaktyczna państwa okazała się skuteczna.

W Polsce też spadła liczba zachorowań – w czasie pandemii.

Bo ludzie przestali się badać, przestali przychodzić się leczyć.

– Wiemy, że te dane są zafalszowane przez zjawisko pandemii, to nie jest intencjonalne, po prostu zgłaszało się mniej pacjentów i dlatego zarejestrowano mniej zachorowań. Ale de facto mamy stale rosnącą, 2-3% rocznie, liczbę pacjentów z chorobą nowotworową.

A w Stanach ta liczba spada.

– Po 50 latach konsekwentnej polityki. Ale my, bazując na ich doświadczeniach, możemy do tych rezultatów dojść szybciej, bo już wiadomo, jak iść. Tylko to musi być spójna, konsekwentna polityka państwa. Panowie, kończymy... Jestem zmęczony. Pracuję od siódmej rano.

Panie profesorze, doskonale rozumiemy. Dziękujemy za rozmowę.

– Przy tym stole, przy którym siedzicie, mieliśmy rano konsylium, 25 pacjentów do omówienia. Po leczeniu chirurgicznym, po operacjach piersi, jelita grubego, po operacjach urologicznych... To konsylium, które ustalało dalszą ścieżkę postępowania. Dwa razy w tygodniu spotykamy się w pełnym gronie – radioterapeuci, chirurdzy, onkolodzy. Omawiamy to, co spłynęło z laboratoriów patomorfologii, raportów chirurgicznych. I dzisiaj omówiliśmy 25 pacjentów, po kolei każdy przypadek. A potem po schodach na górę, do gabinetu... Przyjmowałem kolejnych pacjentów, jedni przychodzą na kontynuację leczenia, drudzy do konsultacji. Wszystko to są bardzo trudne i ważne rzeczy.

Życie ludzkie od tego zależy.

– Dokładnie tak. Nie można się pomylić. A ja mam 70 lat. I o tej godzinie jestem już zmęczony...

*Robert Walenciak
i Kornel Wawrzyniak*

r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl
k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

Marek Czarkowski

Ani rząd Morawieckiego, ani tym bardziej Komisja Europejska i inne zachodnie rządy nie zdawały sobie sprawy, ile będzie kosztowało ubiegłoroczne zniesienie przez Unię Europejską ceł na produkty rolnicze z Ukrainy.

30 zł za 100 importowanych zza wschodniej granicy jaj. Taką cenę w hurcie odnotowano na Giełdzie Elizówka pod Lublinem 31 marca br. Dla porównania – cena 100 polskich jaj, w zależności od wielkości, oscylowała między 60 a 77 zł. Identyczna sytuacja panuje na rynku drobiu. Od czerwca ub.r., kiedy kraje Unii Europejskiej zawiesiły cła i kontyngenty na produkty z Ukrainy, na unijny rynek trafia co miesiąc ok. 18 tys. ton mięsa drobiowego, czyli ponaddwukrotnie więcej niż w roku 2021.

Głównym ukraińskim eksporterem jest koncern MHP, którego nazwa to skrót od Myronivsky Hliboproduct. To jeden z największych europejskich producentów drobiu, posiadający ok. 370 tys. ha ziemi, kontrolowany przez miliardera Jurija Kosiuka, nazywanego „przyjacielem prezydentów”. Koncern ma zakłady w Słowenii i Holandii. W 2017 r. głośno było o planach przejęcia przez MHP kutnowskiego Exdrobu. Wszystko wskazuje na to, że w tym roku MHP wyeksportuje z Ukrainy na unijne rynki jeszcze więcej kurczaków i pogłębi w ten sposób problemy polskich hodowców drobiu. Nie są oni w stanie konkurować z Ukraińcami ze względu na wyższe koszty produkcji. Kurczak zza wschodniej granicy jest dziś tańszy o ok. 30% od polskiego.

W identycznej sytuacji mogą za chwilę się znaleźć producenci malin, porzeczek, wiśni oraz innych owoców miękkich. Nawet pszczelarze są zaniepokojeni, gdyż ukraiński miód bywa o połowę tańszy od polskiego.

1 kwietnia w centrum Piaseczna otwarto Best Market, sklep z produktami z całego świata, czyli z Ukrainy. Odwiedzając go, można się poczuć jak w Kijowie. Na półkach znajdziemy słynny tort kijowski oraz inne słodczyce firmy Roshen.

Ile kosztuje otwarta granica

Gdyby nie wojna, Ukraina byłaby daleko od Unii Europejskiej, a polscy rolnicy mieliby mniej problemów



Protest rolników w miejscowości Okopy na drodze krajowej nr 12, prowadzącej do przejścia granicznego w Dorohusku, 2 lutego 2023 r.

„Zguszczonek” – mleko skondensowane w charakterystycznych niebieskich puszkach, identycznych jak w czasach ZSRR, i woblę – suszoną rybę, tradycyjną zakąskę do piwa. Kwas chlebowy, marchew po koreańsku oraz przypominającą mortadellę słynną kiełbasę doktorską.

Ostatnio polskie i ukraińskie media piszą o planach ekspansji w Polsce ukraińskiej sieci supermarketów Silpo. Nie ma czemu się dziwić, Ukraińcy, podobnie jak Polacy w Wielkiej Brytanii, tęsknią za swoimi smakami, a dzisiaj na stałe mieszka w Polsce od 1,3 mln do 1,5 mln Ukraińców. W samej Warszawie jest ich ok. 100 tys., z czego

60 tys. pracuje legalnie. W zależności od przebiegu wojny liczba ta może jeszcze wzrosnąć. To także element niezwykle kosztownego procesu wchodzenia naszego wschodniego sąsiada do Unii.

Droga przez mękę

Atak Rosji na Ukrainę zmienił wszystko w tej części Europy. Nigdy wcześniej Kijów nie był tak blisko akcesji do Unii Europejskiej. W przeszłości jego perspektywy były więcej niż niepewne. W lutym 2006 r. ówczesny wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej oraz komisarz ds. przedsiębiorstw i przemysłu Günter

Verheugen powiedział w jednym z wywiadów: „Za 20 lat wszystkie państwa Europy będą członkami UE, z wyjątkiem tych państw byłego ZSRR, które w tej chwili nie należą do Unii”. Była to zadziwiająco trafna prognoza polityczna. Niechęć bogatych państw zachodnich wobec aspiracji Ukrainy była związana nie tylko z rosnącym wówczas bilansem wzajemnych obrotów handlowych z Rosją oraz troską o interesy rodzimych koncernów energetycznych, kupujących na potęgę rosyjską ropę i gaz ziemny. Syte i bogate społeczeństwa Europy nie chciały też ponosić kosztów kolejnego rozszerzenia, zwłaszcza że dwa lata wcześniej członkami Unii zostały Cypr, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Malta, Polska, Słowacja, Słowenia i Węgry. Poza tym uważano Ukrainę za strefę wpływów rosyjskich.

Negocjacje umowy stowarzyszeniowej między Unią Europejską a Ukrainą nie były łatwe. Rozpoczęły się w roku 2007 i trwały do grudnia 2011 r. 30 marca 2012 r. szefowie obu delegacji parafowali umowę w Brukseli. Uroczyste podpisanie miało nastąpić w listopadzie 2013 r. w trakcie szczytu Partnerstwa Wschodniego w Wilnie. Tuż przed nim ówczesny rząd oraz prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz podjęli decyzję o zawieszeniu przygotowań

Amerykańskie, francuskie, szwajcarskie i niemieckie firmy zainwestowały w urodzajną ukraińską ziemię i to one eksportują zboże oraz inne produkty rolne.

do zawarcia umowy stowarzyszeniowej. Nie bez znaczenia w tej sprawie były płynące z Moskwy sygnały ostrzegawcze. Ukrainie grożono ograniczeniem dostępu tamtejszych przedsiębiorstw i towarów do rosyjskiego rynku. Na rząd naciskali też oligarchowie ze wschodu kraju, prowadzący interesy z Rosją.

Odmowa zawarcia umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską doprowadziła do masowych protestów w Kijowie, a po trzech miesiącach Majdan obalił prezydenta Janukowycza i władzę przejął nowy, prozachodni rząd. 16 września 2014 r.

Rada Najwyższa Ukrainy i Parlament Europejski jednocześnie ratyfikowały umowę stowarzyszeniową między Ukrainą a Unią Europejską, lecz dopiero od 1 stycznia 2016 r. zaczęły działać przepisy dotyczące strefy wolnego handlu. Proces ratyfikacji tego dokumentu przez wszystkie państwa UE zakończył się 1 września 2017 r.

Kontrolowany przez miliardera Jurija Kosiuka Myronivsky Hliboproduct to jeden z największych europejskich producentów drobiu. Ma 370 tys. ha ziemi i zakłady w Słowenii i Holandii.

Szybko okazało się, że polityka Brukseli wobec Kijowa nie jest ani spójna, ani jasna. W rozumieniu zachodnich stolic umowa stowarzyszeniowa nie była wstępnym krokiem do akcesji Ukrainy do Unii Europejskiej, miała jedynie na celu promocję oraz konsolidację rynkowych i demokratycznych reform, które ostatecznie wciągnęłyby Kijów w orbitę Zachodu. Ukraińcy szybko zauważyli, że na ich barki spadł ciężar dostosowania gospodarki do standardów unijnych, tym bardziej dolegliwy, że na wschodzie kraju trwała wojna. Dochodził do tego nacisk gospodarczy ze strony Rosji, wyrażający się m.in. problemami z dostawami gazu. Ukraińskie firmy

W Dniepropietrowsku (obecnie Dniepr) mieściło się Biuro Konstrucyjne Južnoje im. Michaiła Jangiela, w którym projektowano i budowano międzykontynentalne rakiety balistyczne dla Armii Radzieckiej. Najbardziej znaną konstrukcją była SS-18 Satan, będąca przez dekady podstawą najpierw radzieckich, a potem rosyjskich Strategicznych

Wojsk Raketowych. Ukraina jest bogata w najlepsze w Europie gleby – czarnoziemny. A na wschodzie kraju, w Donbasie i na Ługańszczyźnie, znajdują się złoża węgla oraz innych cennych minerałów. Wielu Ukraińców nie może pojąć, jak doszło do tego, że ich kraj jest dziś najbiedniejszym państwem w Europie.

Po wejściu w życie umowy stowarzyszeniowej Unia Europejska stała się głównym partnerem handlowym Kijowa. Jednak wolumen handlu między Kijowem a UE pozostał niemal na tym samym poziomie, co przed podpisaniem umowy. W 2013 r. wyniósł on 36,8 mld euro, a w roku 2020 – 39,7 mld euro. Nowo powstała strefa wolnego handlu nie doprowadziła zatem do znaczącego wzrostu wymiany handlowej. Co gorsza, negatywne saldo Ukrainy w handlu z UE dowodzi, że tamtejsza gospodarka nie otrzymała dodatkowych możliwości eksportu swoich produktów do państw UE. Wzrosło także zadłużenie zagraniczne.

Kijów utracił stare, tradycyjne rynki we Wspólnocie Niepodległych Państw, zwłaszcza rosyjski. Eksport towarów z Ukrainy do tych krajów zmniejszył się z 21,7 mld dol. w 2013 r. do 5,9 mld dol. w roku 2020. Szacuje się, że straty eksportowe Ukrainy z tego tytułu w latach 2014-2020 wyniosły ok. 92,7 mld dol. Dostęp do unijnego rynku nie był w stanie ich zrekompensować.

Zmieniła się też struktura eksportu. W latach 2014-2020 zmniejszył się udział produkcji przemysłowej ▶

na rzecz rolnictwa. Otwarcie granic dla towarów z państw Unii doprowadziło do upadku wielu firm, które nie były zdolne konkurować z europejskimi producentami. Wzrosło bezrobocie. Szacunki mówią o ok. 10 mln Ukraińców, którzy wyjechali w poszukiwaniu pracy i lepszego życia. Ważnym efektem wejścia w życie umowy stowarzyszeniowej było za to pojawienie się ogromnych latyfundiów

rządził w Warszawie, nasze interesy i postulaty w tej materii zostaną zlekceważone. Ukrainę trzeba będzie odbudować. Co oznacza, że nie wolno będzie jej gnębić cłami, kontyngentami i innymi ograniczeniami. W tym przypadku cenę zapłaci nasz przemysł. Polska jest największym w Europie producentem sprzętu AGD i telewizorów. Takie linie produkcyjne bardzo łatwo przenieść tam, gdzie są niższe płace i podatki.

w odbudowie zniszczonego przez US Army Iraku. Wyszło jak zwykle. Zarobiły amerykańskie koncerny. Z naszym wschodnim sąsiadem będzie tak samo. Polsce przyjdzie płacić nie tylko bezpośrednim wsparciem finansowym Kijowa, lecz także kłopotami rolnictwa, przemysłu i całego społeczeństwa. Bo przecież bezkarnie nie da się rozwiązywać problemów kolejnymi dotacjami. Dług publiczny to nie pojęcie abstrakcyjne.

W centrum Piaseczna otwarto Best Market z produktami z Ukrainy.

kontrolowanych bądź przez rodzimych oligarchów, bądź przez obce firmy. W 2013 r. chińska spółka Xinjiang Production and Construction Corps podpisała umowę wynajmu 3 mln ha ziemi na 50 lat z ukraińską spółką rolną KSG Agro.

Nad Dnieprem obecne są amerykańskie, francuskie, szwajcarskie i niemieckie firmy, które zainwestowały w urodzajną ukraińską ziemię, i to one eksportują zboże oraz inne produkty rolne. Kraj ponownie stał się spichlerzem Europy, ale czy na tym korzysta?

Nikogo nie obchodzą polskie rolnictwo i przemysł

Przed 1 czerwca 2022 r. polskie rolnictwo było nieźle chronione przed konkurencją ze strony Ukrainy. Zniesienie przez Unię Europejską ceł i kontyngentów na tamtejsze towary zmieniło wszystko. Jeśli sytuacja się nie poprawi, polską gospodarkę, w tym rolnictwo, czekają poważne kłopoty.

Dziś zmagają się z nimi producenci zbóż, za chwilę dołączą do nich producenci drobiu. A ponieważ Komisja Europejska już w lutym zapowiedziała przedłużenie zniesienia ceł i kontyngentów na ukraińskie towary, ratunkiem dla rolników będą dopłaty, które rząd będzie musiał wygospodarować. System ten ma szansę utrzymać się do chwili, gdy wojna się skończy. Choć trudno sobie wyobrazić, że po zwycięskiej dla Kijowa wojnie Unia ponownie wprowadzi cła na granicy z Ukrainą. Bez względu na to, kto będzie

Ukraina będzie się do tego nadawała wręcz idealnie. Nam przyjdzie się zmagać z rosnącym bezrobociem.

Od początku wojny Unia Europejska oraz jej państwa członkowskie udostępniły Ukrainie i jej obywatelom wsparcie w wysokości ok. 67 mld euro. Z czego 37,8 mld przeznaczono na pomoc gospodarczą, 17 mld na pomoc uchodźcom, a 12 mld na wsparcie wojskowe. Z kolei Stany Zjednoczone wyasygnowały dotychczas 44,2 mld dol., z czego większość, 29,3 mld, stanowiła pomoc wojskowa. Do dać do tego należy pomoc ze strony Wielkiej Brytanii oraz wsparcie

Komisja Europejska i bogate kraje Zachodu poświęcą nasz interes bez wahania, a dotychczasowe wyczyny naszych polityków są najlepszym dowodem na ich brak wyobraźni oraz niechęć do jakiegokolwiek działania. Kluczowym przykładem jest unijny komisarz ds. rolnictwa Janusz Wojciechowski, który przez rok palcem nie kiwnął, by zrobić cokolwiek z zalewającym Polskę ukraińskim zbożem.

Podobnie zaniedbał sprawę polski rząd. A przecież w styczniu br. Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa na zlecenie resortu rolnictwa przeprowadziła ogólnokrajową ankietę wśród rolników, pytając ich m.in., czy posiadają zapasy zbóż z ubiegłorocznych

Unijny komisarz ds. rolnictwa Janusz Wojciechowski przez rok palcem nie kiwnął, by zrobić coś z zalewającym Polskę ukraińskim zbożem.

międzynarodowych instytucji finansowych, takich jak Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Możemy przyjąć, że pierwszy rok wojny kosztował państwa zachodnie nie mniej niż 150 mld dol. A kto płaci, ten zamawia muzykę. Stąd rosnący nacisk na Kijów, by armia ukraińska przeprowadziła zwycięską ofensywę, która zmusi Moskwę do podjęcia negocjacji i zakończenia agresji. Po czym nastąpi czas odbudowy i można będzie ograniczyć wydatki na bezpośrednią pomoc Ukrainie.

Myli się jednak ten, kto sądzi, że polskie firmy będą beneficjentami tego procesu. W przeszłości mieliśmy wielkie nadzieje na udział

zbiorów i czy mają problemy z ich sprzedażą. Innymi słowy, ówczesny wicepremier i minister rolnictwa Henryk Kowalczyk doskonale wiedział, jaka jest sytuacja, na długo przed tym, nim w jego kierunku poleciały jaja i nieprzystojne okrzyki. Nie zrobił nic. Dziś mówi o 10 mld zł pomocy rządowej, nie zaznaczając, że potrzebna byłaby na to zgoda Komisji Europejskiej. Tak jak na choć częściowe wprowadzenie ceł na ukraińskie produkty. Być może przed wyborami Prawo i Sprawiedliwość dostownie kupi sobie poparcie rolników. Lecz co nas czeka w przyszłości?

Marek Czarkowski
m.czarkowski@tygodnikprzeklad.pl